

„Wielka Akcja” (22 lipca 1942 – 21 września 1942). Cz. III

„Władze hitlerowskie plany wyniszczenia europejskich Żydów zaczęły realizować od połowy 1941 roku, wraz z wkroczeniem wojsk niemieckich na tereny ZSRR. Jeżeli działania podjęte wówczas przez Einsatzgruppen uznać za pierwszy etap eksterminacji, zaś wszczęte dziewięć miesięcy później („Akcja Reinhardt”) potraktować jako jego eskalację, to likwidację getta warszawskiego – realizowaną od 22 lipca do 21 września 1942 roku pod nazwą „Wielka Akcja” – należy uznać za dopełnienie ludobójczych planów. Wszystkie w ramach „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Zapraszamy do lektury trzeciej i ostatniej części felietonu dr. Pawła Wieczorka, o Wielkiej Akcji.

(...) Ofiarami Wielkiej Akcji – symbolicznie ostatnimi – stali się żydowscy policjanci. W czasie gdy ruszyła, cztery grupy Żydów – riksarze, woźnice, grabarze i policjanci – uchodziły za nietykalne. Ze względów praktycznych: bezpośredniego zaangażowania. Wszyscy musieli wykonywać czynności narzucone przez niemieckie władze. Wielu w swej nadgorliwości wykraczało poza obowiązki. Najaktywniejsi byli żydowscy policjanci. Prawie wszyscy służący wówczas w ŻSP (ok. 1,5 tysiąca osób) zostali skierowani bezpośrednio do realizacji niemieckich planów. Oskarżani o służalczość, w swych działaniach szybko upodabniali się do Niemców. Byli bezlitośni wobec obcych i tak samo znajomych. Odporni na widok mordów dokonywanych na ich oczach. Być może wierzyli w swoją wyjątkowość. Czy częsta bezduszność, nierzadka chciwość i na trwałe wpisana w ich rolę przekupność były pochodną wyrachowania, determinacji czy nadziei, nie wiadomo. Jedno było pewne: do samego końca wierzyli i oczekiwali, że za służbę oni i ich najbliżsi przetrwają najgorsze czasy. Za najwyższą cenę: życie innych.

Szczególną aktywnością wyróżniali się ci z nich, którzy nabrali doświadczenia w trakcie łapanek ludzi wysyłanych do obozów pracy lub blokad sanitarnych. Przez pierwszy tydzień (22-28 lipca) samodzielnie przeprowadzali blokady, a po nich odprowadzali na Umschlagplatz ofiary – swoich

współbraci. Ze względu na słabą skuteczność, dowództwo SS – odgórnie nadzorujące akcję likwidacyjną – zdecydowało przejąć inicjatywę. Podział ról w nowym „rozdanu” był proporcjonalnie odwrotny od liczby zaangażowanych. Od końca lipca – zarejestrowano w dokumencie „Likwidacja żydowskiej Warszawy” – każdą akcją z osobna dowodziły najmniejsze (liczące od dziesięciu do dwudziestu osób), za to wszechwładne grupy SS-manów. Poniżej w hierarchii mieściły się oddziały etniczne, w skład których wchodziło od 50 do 100 żołnierzy (Ukraińcy, Litwini i Łotysze). Na najniższym poziomie mieściła się grupa 250-350 żydowskich policjantów. Jako że wywodzili się z tego samego środowiska, tym łatwiej mogli odkryć kryjówkę. Powszechna była „opinia getta”, że byli wszechobecni. Po przeciwnej stronie była prawie półmilionowa „żydowska masa”: „Ulice getta były miejscem polowań – zeznawał jeden z riksarzy – a ludzie zwierzyną”. **Abraham Lewin** stwierdził, że ludzi służących w ŻSP uznawano za największe zagrożenie: „Słyszę gwizd żydowskich policjantów i odgłosy Żydów biegnących w poszukiwaniu kryjówek”. **Szymon Huberband** przebywał wówczas w kryjówce: „Byliśmy tu bezpieczni przed polskimi i niemieckimi policjantami, ale nie przed żydowskimi”.

Ludzie z konspiracyjnego **Oneg Szabat** kilka tygodni po zakończeniu Wielkiej Akcji opisali przebieg blokad. Wybrany budynek, fragment ulicy, kwartał był otaczany przez uzbrojone oddziały etniczne. Do gmachu, do każdego pomieszczenia wdzierali się służbiści ŻSP. Za pomocą gumowych pałek spędzali wszystkich ludzi na podwórze: „Przy domach stały zbiornice – wozy ogrodzone ze wszystkich stron deskami. Na te wozy załadowywano zarówno ofiary opierające się, jak i zrezygnowane”. Żydowscy policjanci bardzo często „szli środkiem ulicy w postaci szeroko rozwartej litery V, która otwartym kątem była zwrócona w kierunku ruchu. Poszczególne człony litery powiązane zostały pałkami, tak, żeby nie można się było wydostać” (Henryk Makower).

Od 6 sierpnia – dnia przymusowej przeprowadzki żydowskich policjantów wraz z najbliższymi krewnymi – funkcjonować zaczął tzw. „blok policyjny”, miejsce skupiające „wybrańców”. O ile ci pierwsi byli świadomi współudziału w zbrodni, o tyle ich krewni, przynajmniej tymczasowo, mogli funkcjonować w alternatywnej rzeczywistości. Jedną z takich osób była **Janina David**: „Blokady wciąż trwały a ja stanowczo odciąłem się mentalnie od wszystkiego, co widziało się na zewnątrz”. Podobnie tą jakże umowną „strefę bezpieczeństwa” traktowała Halina Birenbaum, mówiąc o mechanizmie samoobrony: „Przestało nas obchodzić to, co działo się poza obrębem bloku

policyjnego, stał się nam obojętny los dziesiątków tysięcy ludzi. [Pomimo, że] dochodziły do nas stale krew w żyłach mrozące opowieści przynoszone przez naocznych świadków: policjantów żydowskich, którzy parali się tam brudną robotą”.

Nierzadko „brudna robota” dawała licznym żydowskim policjantom wymierne korzyści. Albo inaczej: nielicznym spośród zapędzonych na Umschlagplatz udawało się – niekiedy wielokrotnie – wykupić swoje życie. U policjantów właśnie. Zresztą nie była to jedyna – choćby tymczasowa – forma bogacenia się. Choć do obowiązków funkcjonariuszy ŻSP należało pilnowanie „majątków” pozostawionych przez Żydów deportowanych do Trebłinki, zaś za szabrownictwo groziła kara śmierci, to wielu i tak podejmowało to ryzyko. Geipel, którego rozkazy wykonywali policjanci, często lubił zadawać im ironiczne w tonie pytanie: „Ile dzisiaj zarobiliście na łapankach?”. Żydowskim policjantom zdarzało się niekiedy zapłacić najwyższą cenę. Czy za zachłanność, czy za darowanie współbraciom życia, ich samych czekała kara. Szef ŻSP, Józef Szmerling, miał zwyczaj wyrzucać z „pracy” tych, którzy zwalniali Żydów z Umschlagplatzu. Niewiele później więc oni sami – już „byli” policjanci – wracali na Umschlag, tylko w diametralnie innej roli.

Na przełomie 5 i 6 września akcja likwidacyjna warszawskiego getta dobiegała już końca, tym samym tracił sens dalszy byt ŻSP. Tak jak przez ostatnie siedem tygodni traktowana była żydowska ludność cywilna, tak samo tej nocy przeprowadzony został „kocioł” w rewirze policyjnym. Niemcy przyznali ŻSP pięćset „numerków życia”, z czego połowa przeznaczona była dla funkcjonariuszy, reszta – dla ich krewnych. **Puterman** wspominał: „Jakiś głos wołał bez przerwy funkcjonariuszy z numerami życia. Lejkin szedł środkiem ulicy, z boków atakowali go policjanci błagając o numery dla żon, dla dzieci. **Lejkin** opędzał się pałką jak od sfory psów. Policjanci przyjmowali razy, ale nie ustawiali w zabiegach”. Ringelblum tak podsumował efekty łapanki na niedawnych „łowcach”: „Pozostało trzystu, najgorsi łapownicy”. Niektórym ekspolicjantom udało się przetrwać – zostali robotnikami w Warszawie. Niektórzy zostali zesłani na Majdanek. Zdecydowana większość nie miała takiego „szczęścia”. Zostali wywiezieni do Trebłinki.

Czy cena, jaką zapłacili funkcjonariusze ŻSP za współpracę z Niemcami była wysoka? Do połowy 1942 roku żydowskie społeczeństwo traktowało ich z niechęcią, która w trakcie Wielkiej Akcji

przerodziła się w nienawiść. Świadkowie wrześniowej łapanki z satysfakcją potraktowali ich nieszczęście: „[Była] to zapłata za ich straszne postępowanie z warszawskimi Żydami” (Abraham Lewin). Inny nie szczędził pogardy podpartej emocjami, opowiadając o ostatecznym kresie ŻSP: „Trzeba było widzieć, jak też ci »bohaterowie« wyglądali goniąc wraz z pozostałymi nieszczęśnikami. Były to przestraszone psy, żałosne, brudne – nie psy w zasadzie, ale gnidy, które pełzają na czworaka, kryją się na strychach i w piwnicach – w rozgrabionych wcześniej przez samych siebie mieszkaniach” (Jehoszua Perle). A Niemcy? Gardzili dotychczasowymi współpracownikami – wpierw za to, że nie podlegali wysiedleniu, a potem – bo byli tylko Żydami. Tym samym bezwzględnie trzeba było ich wysiedlić i zlikwidować.

Dzielnica żydowska po Wielkiej Akcji przestała pełnić swe dotychczasowe (bardzo umowne) funkcje – miejsca zamieszkania i pracy. Przestała „trwać”. Po Wielkiej Akcji obszar getta stał się opustoszałym gruzowiskiem. Dla tych, którzy pozostali, miejscem egzystencji, a jednocześnie niewolniczej pracy. „Pozostały domy wymarłe lub konające, ulice pełne zasieków z drutu kolczastego, parkany drewniane oddzielające poszczególne bloki mieszkalne, obryzgane krwią kamienie bruku, dym unoszący się z tlejących i dogorywających ognisk ulicznych, ostra woń spalenizny – nadają właściwy koloryt temu miastu śmierci” (Oneg Szabat). Przede wszystkim jednak – podkreślono – cechą charakterystyczną tej części Warszawy był... brak ludzi. O takich wrażeniach napisał Natan Żelichower: „Wychodzę na ulicę. Niezapomniana to chwila i niezapomniany, nie dający się niczym zatrzeć widok. Prerażone, wychudzone, zmasakrowane twarze pomordowanych – i równie ciche, równie przerażone twarze żywych, przemykających pod ścianami domów”.

Wśród Żydów, którzy żyli w warszawskim getcie i mimo wszystko przetrwali, w nieskończoność zadawano jedno tylko pytanie: dlaczego? Bez żadnego oporu ze strony Żydów udało się garstce Niemców aktywnie wspieranych przez Ukraińców, Litwinów i Łotyszy, tak łatwo i gładko, bez bodaj ani jednej ofiary, posłać ponad 300 tysięcy Żydów jak owce na rzeź. Dlaczego? „Nie przychodził z zewnątrz żaden ratunek, nikt nie protestował. Żaden głos oburzenia nie przedarł się przez fale eteru do nasłuchującego getta warszawskiego, ani z Londynu, ani z Waszyngtonu, ani z Watykanu?”. Ile pytań, tyle było odpowiedzi. Bo byliśmy – odpowiadali na nie ci, którzy przetrwali – zbyt słabi, absolutnie nieprzygotowani, niespodziewanie zaskoczeni, aż nadto ulegli,

tak oszukani, zbyt chorzy, zbyt starzy, zbyt młodzi, bo były dzieci, bo kobiety... Wszyscy bezsilni. Wszyscy skazani: „Bo byliśmy Żydami”.

Polacy, szczególnie mieszkańcy Warszawy, byli w pełni świadomi tego, co się działo latem 1942 roku za murami, w getcie. Gdy Wielka Akcja dobiegała końca, w „Biuletynie” AK donoszono: „Obok tragedii przeżywanej przez społeczeństwo polskie, dziesiątkowane przez wroga, trwa na naszych ziemiach od roku blisko potworna planowa rzeź Żydów. Masowy ten mord nie znajduje przykładu w dziejach świata, błędą przy nim wszelkie znane z historii okrucieństwa”. Działacze Frontu Odrodzenia Polski bardzo surowo ocenili obojętność – częstą postawę wielu Polaków – uznając, że przez to stali się „Piłatami umywającymi ręce”. Takie brzmienie dowodziło, że przynajmniej część Polaków zdawała sobie sprawę z tragedii, jaka dotykała ich współobywateli – Żydów polskich.

W polemikę wdawali się także zwolennicy antyżydowskich działań niemieckich. W treściach niektórych prawicowych pism polskiego podziemia zarzucano okupantowi zbyt łagodne traktowanie Żydów. Za jeden z przykładów takiej postawy posłużyć mogą treści artykułu wytworzonego przez aktywistów „Antykomunistycznej Agencji” (organizacji wywiadowczej związanej z Delegaturą Rządu RP na Kraj). Z oburzeniem stwierdzono, że Polacy nie powinni ratować »bachorów żydowskich« i »kudłatych Beniaminków«. Otwarcie uzasadniano, że likwidacja getta to interes ważny dla przyszłej Polski: wymaga fizycznego zniszczenia żydowskiego komunizmu, żydowskiego ruchu oporu i żydowskiego proletariatu. Dlatego zagładę Żydów potraktowali jako »zjawisko pozytywne«. Otwartym więc – przy jakże odmiennych poglądach i postawie Polaków – pozostaje pytanie: dlaczego... ?





Paweł Wieczorek – doktor nauk humanistycznych. Specjalność: historia najnowsza. Współpraca: United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie, Żydowski Instytut Historyczny oraz Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Laureat konkursu Żydowskiego Instytutu Historycznego na najlepszą pracę doktorską im. M.Bałabana (2014). Uczestnik międzynarodowego projektu badawczego „Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku” (2013- 2016). Autor artykułów i książek. Zainteresowania badawcze: stosunki polsko-żydowskie po 1945 r., żydowskie ruchy społeczne i polityczne, mniejszości narodowe i etniczne w Polsce, zimna wojna, totalitaryzm.

Data**publikacji:**

2019-07-24

Data**wydruku:**

2023-02-13 06:54

Źródło:

<https://1943.pl/artukul/wielka-akcja-22-lipca-1942-21-wrzesnia-1942-czesc-trzecia-felietonu/>